

Twarde reguły

Olaf Lubaszenko i Cezary Pazura należą dziś do najpopularniejszych aktorów młodego pokolenia. Ogromną popularność zawdzięczają przede wszystkim filmowi, chociaż również teatr dał im możliwość zagrania wielu ciekawych ról. I właśnie za sprawą teatru gościliśmy ich ostatnio w Trójmieście. Sopot był kolejnym (może dwudziestym, nie pamiętają już dokładnie) przystankiem na trasie, jaką od wielu tygodni przemierzają z „Emigrantami” Sławomira Mrożka.

- Czy jest to wasze pierwsze spotkanie na scenie?

Cezary Pazura - Nie. Spotykaliśmy się już wcześniej. Dwa lata temu Olaf zaprotegował mnie do spektaklu „Metro”. Wtedy po raz pierwszy graliśmy w teatrze razem. W filmie natomiast zdarzało nam się to znacznie częściej - w „Pograniczu w ogniu”, w „Krollu”, „Psach”, „Pamiętniku znalezionym w garbie”. Było też przedstawienie Teatru Telewizji.

- Jak aktorzy warszawscy trafili do Rzeszowa? „Emigranci” są przecież przedstawieniem zrealizowanym w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.

Olaf Lubaszenko - W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że warto zrobić coś poza Warszawą. I to w najprostszej formie, w duecie z przyjacielem. Pomyślałem o Mrożku, a ponieważ teatr rzeszowski skądinąd już znałem - zaproponowałem, a oni się zgodzili. Dlaczego akurat „Emigranci”? Byliśmy ciekawi, jak ta sztuka obecnie zabrzmi. Postanowiliśmy wraz z reżyserem ingerować w tekst, nieco go okroić, rezygnując z fragmentów całkiem już dzisiaj nieaktualnych. Publiczność przyjmuje spektakl dobrze, niekiedy aż za dobrze. Musimy pilnować, aby nie robiło się zbyt wesoło, aby publiczność nie odbierała wszystkiego wprost. Intencje autora były inne, a nam też nie zależy na tym, żeby był to „festiwal” grepsów, gagów i rac humoru.

- Jeżdżicie z przedstawieniem po Polsce. Powrót do źródeł, do aktorstwa jako sztuki wędrowniej.

O. L. - To teraz naturalna droga docierania do widza i zdobywania go. Trudno przecież wymagać, by z Opola czy Szczecina ktoś jechał do Rzeszowa, czy nawet i do Warszawy na spektakl teatralny. Wyjątkiem może być jedynie wydarzenie w rodzaju „Metra”. Rynek zrobił się dość bezwzględny, ale to dobrze. Twarde reguły chyba sprzyjają rozwojowi.

C. P. - Jeździmy bez kompleksów. Podbudował nas ostatnio

sam Andrzej Wajda, chwalać w Radiu „Zet” zarówno sam pomysł jak i spektakl. Dla nas to przedsięwzięcie ma jeszcze jedną zaletę. W teatrze często człowiek bywa skazany na pracę z kimś kogo nie lubi, co jest upiorne i niepotrzebne. Praca z ludźmi, których się lubi i akceptuje, daje każdemu przedsięwzięciu większe szanse powodzenia. Tak jest w filmach Pasikowskiego i Machulskiego. Tak jest w przypadku naszej współpracy z Olafem.

- Obaj panowie mieliście doskonały i błyskotliwy start zawo-

- A jak się bronić przed „zaszufladkowaniem” z jednej, a utratą dobrej pozycji z drugiej strony? Co robić, żeby utrzymać się „na fali” i jednocześnie rozwijać?

O. L. - To nie jest pytanie dla ludzi, takich jak my, wciąż „na starcie”. Nie wiem i wątpię, czy kiedykolwiek będę wiedział. Być może będę postępować wbrew temu, co należałoby robić.

- Z jaką sceną jesteście panowie związani na stałe?

C. P. - Z żadną. Etat w teatrze to w tej chwili hobby dla ludzi

C.P. - Na gdyńskim festiwalu będą dwa filmy z moim udziałem: „Psy 2” i „Polska śmierć” Waldemara Krzystka. Oba powstały w ubiegłym roku.

Niestety, pod wieloma względami rzeczywistość się nie zmieniła. Gdyby tak było, producentom zależałoby na tym, by Lubaszenko i Pazura grali w ich filmach. Chcieliby na tych filmach zarobić, albo chociaż uzyskać zwrot kosztów produkcji. Ale nadal nikomu nie zależy na zrealizowaniu udanego i kasowego polskiego filmu. Pieniądze są przecież w dalszym ciągu państwowe, a więc - niczyje.

O.L. - Poza filmami Pasikowskiego żaden film i tak nie ma szansy zwrócić poniesionych nakładów. Trudno zatem wymagać od producentów rynkowego myślenia. Im zależy na taniej produkcji.

- Co jest dla panów ważne w aktorstwie, dlaczego je wybraliście?

O. L. - W moim przypadku nie bez znaczenia były tradycje rodzinne. Zostałem aktorem chyba z „rozpędu”. Są chwile, kiedy żałuję tego wyboru. Wątpliwości pojawiają się zwykle wtedy, gdy nic nie robisz. To piękny, ale trudny, niewdzięczny i wyczerpujący zawód. Chyba nie dla młodych, lecz dla ludzi silnych i dojrzałych. Najwięksi aktorzy mają po sześćdziesiąt parę lat... Trzeba pocierpieć, żeby osiągnąć tę dojrzałość.

W tego typu pytaniach tkwią same pułapki. Nie umiem odpowiadać jasno i prosto, bo mam mnóstwo wątpliwości.

C.P. - Ja zawsze o tym marzyłem. Dostałem się na studia za drugim razem, skończyłem i już. Rzetelność, poświęcenie i pracę nad sobą uważam za najważniejsze w aktorskim zawodzie. Nasze życie zawodowe czasem układa się jednak samo, bez naszego wpływu. Zastanawiam się, co byłoby ze mną bez „Krolla”, bez „Pogranicza w ogniu”? Pewnie byłoby co innego. Co? Na tym między innymi polega ten zawód. Jedna, druga rola, która zapada w pamięć i reszta toczy się dalej...

Rozmawiała:

Anna Jęsiak



Olaf Lubaszenko i Cezary Pazura

Fot. ze zbiorów prywatnych

dowy. Ale działało się to w momencie zasadniczych zmian w naszym życiu. Zmiany te nie ominęły też sfery kultury. Młodzi cenieni aktorzy zostali rzućni na rynek, muszą o swoje sprawy zabiegać.

O. L. - W naszym przypadku dobry start na pewno pomógł. Ale rozdził też niebezpieczeństwo, żeby się w tym „fajerwerku” nie poparzyć, nie stać się zawodowym kaleką. Musimy więc ciągle uważać. Tam, gdzie to od nas zależy, damy sobie radę. W tym zawodzie jednak wiele rzeczy zależy również od okoliczności zewnętrznych, a na nie nie mamy już wpływu. One są natomiast coraz trudniejsze i coraz mniej sprzyjające. Powstaje rynek typowy dla młodego kapitalizmu, który bywa bezwzględny, hataśliwy i drapieżny.

- Wymaga więc bezwzględności?

O. L. - Nie sądzę.

Przynajmniej w Warszawie. Moja ostatnia pensja wynosiła dwa miliony złotych, a za wynajęcie mieszkania płaciłem miesięcznie 250 dolarów. Zwykły rachunek ekonomiczny dowodzi, że na etat mnie nie stać. Trzeba było jakoś inaczej próbować odnaleźć się w rzeczywistości. Stąd między innymi nasz spektakl z Olafem. Jesteśmy w tej chwili na kontrakcie w teatrze rzeszowskim, umowę mamy do stycznia. I do stycznia będziemy „Emigrantów” eksploatować.

- Myślicie już o następnej realizacji?

O. L. - Tak, szukamy tekstu, może już nie dla dwóch, a trzech lub trojga aktorów i jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje.

- A co słychać w filmie?

C.P. - Teraz nic. Nic się w tym roku nie wydarzyło.

O.L. - Były propozycje, ale mało konkretne.